WOŁANIE

Nr. 27 (31)

Kraków, listopad 2002

SPIS TREŚCI:

1. Tatry lat dawnych: Odkrycie i zdobycie Tatr str. 3
Jan Alfred Szczepański

2. Recenzja retro - Jalu Kurek, Księga Tatr str. 26
Andrzej Słota

3. Górami pisane str. 29
Józef Tischner

4. Co ci powiem, to ci powiem, czyli prawdziwa historia Janosika str. 31
Michał Wójcik

Od maja 1987 roku ukazało się 31 zeszytów Wołania

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział Kraków, Członek Wspierający TOPR.
Adres dla korespondencji: Andrzej Słota, 30-150 Kraków, Armii Krajowej 83/131.
Telefony: 012 638-01-54, **e-mail:** slota@tf.com.pl
Lokal: Dom Kultury „Podgórze" ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w godzinach 18 - 19.30
Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.
Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Oddział Kraków, PKO B.P. I Oddział Kraków 65-10202892-110020917

emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota
WOŁANIE jest także dostępne na naszej stronie internetowej pod adresem - http://www.ptt.org.pl w formacie takim jak było dotychczas drukowane, oraz w formacie html.

PL ISSN 0660-8679

Łamanie i druk zakończono: 3 listopada 2002

WOŁANIE

Magazyn dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR

Tatry lat dawnych: Odkrycie i zdobycie Tatr

Jakaż przepaść dzieli Englischa od Chmielowskiego, którego taternictwo było nieskazitelne, który po Chałubińskim objął berło „króla Tatr", jak napisał kiedyś o nim ksiądz Gadowski, i który, według dawnego już powiedzenia, zastał góralszczyznę a zostawił taternictwo. A jednak działalność obu tych ludzi w pewnym sensie się dopełniała i uznać należy, że obaj - właśnie ci dwaj tak różnych zasług taternicy - stanęli u progu taternictwa nowoczesnego jako jego pionierzy i patroni Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Chmielowski, który uprawiał taternictwo do późnej starości (pierwsze wycieczki tatrzańskie: 1892, ostatnie wspinaczki: 1954), wszedł w Tatrach na każdy wybitniejszy szczyt, zdobył sporo turni, przebył jako pierwszy wiele dróg skalnych, wśród nich tak cenne, jak pierwsze wejścia na Orlą Basztę i Rumanowy Szczyt, na Kaczy Szczyt i na Zadniego Mnicha, na Niżnie Rysy i Żabi Szczyt Wyżni oraz pierwsze trawersowanie trzech szczytów Ganku i pierwsze wejście na Żabiego Mnicha.

Nie w tym jednak największa zasługa Chmielowskiego, który wszystkie główne swoje wspinaczki odbywał jeszcze z przewodnikiem. Jego inicjatywie zawdzięczał Klimek Bachleda najświetniejsze swoje sukcesy skalne. Mówiono o Chmielowskim, że policzył wszystkie żleby w Tatrach, poznał każdą grzędę, zbadał każdą ścianę. Jego skrupulatność i naukowa, rzec można, systematyczność pierwsze doprowadziły do poznania całości Tatr: dopiero od czasów Chmielowskiego można mówić o pełnym zapoznaniu się taterników z zakątkami i zakamarkami Tatr, kryjącymi tyle niespodzianek, tyle wspaniałych fragmentów. Chmielowski związał też taternictwo o wiele silniej niż Englisch z współczesnym alpinizmem: on pierwszy zaczął regularnie używać sprzętu taternickiego, od liny poczynając, i nosić się jak

alpinista, tj. chodzić w kutych butach i z czekanem, nie z ciupagą w dłoni, a wspinać się w trzewiczkach skalnych, nie boso. Podobnie jak Chałubiński napisał Chmielowski właściwie tylko jedno wspomnienie z tatrzańskich wypraw „W głębi Tatr", (1903), ale pełny wyraz swemu znawstwu dał w 4-tomowym, fundamentalnym „Przewodniku po Tatrach" wydanym w latach 1907-1912 - pierwszym nowoczesnym przewodniku taternickim, który w usamodzielnieniu polskich wspinaczy skalnych odegrał nie mniejszą rolę, niż przewodnik Walerego Eljasza w upowszechnieniu turystycznego chodzenia po górach.

Przykład Chmielowskiego porwał wielu, ale, jak często bywa z pionierami, ówczesna młodzież taternicka szybko odwróciła się od mistrza. Uznając w pełni jego zasługi, wyswobodziła się ona rychło spod opieki przewodnika i zaatakowała problemy, które Chmielowski uważał jeszcze za nieosiągalne dla sprawności ludzkiej. Ta okoliczność odsunęła nieco Chmielowskiego już około 1907 roku od głównego nurtu życia taternickiego; choć jego autorytetu „króla", „ojca", a z czasem i „nestora" taternictwa nikt nie naruszył i naruszyć nie zamierzał. Przy Chmielowskim wytrwała tylko topniejąca garść taterników starego autoramentu, wiernych dawnemu stylowi. Z nich tylko Stanisław Krygowski, pierwszy wybitny fotograf krajobrazu tatrzańskiego i odkrywca dróg na Mięguszowiecki Szczyt od Morskiego Oka, zyskał sobie głośniejsze imię, i może jeszcze Adam Kroebl, autor pierwszych systematycznie publikowanych kronik taternickich, bardzo sprzyjających popularyzacji taternictwa w latach 1903-1906, oraz Tadeusz Łopuszański, który wraz z Chmielowskim i Kroeblem dokonał w 1903 roku pierwszego wejścia na Ostry Szczyt bez przewodnika (ogółem trzecie wejście).

Trzeba tu wreszcie wymienić ks. Walentego Gadowskiego, który zapowiadał się na następcę Stolarczyka, forsował granie i ubocza Tatr ponad Halą Gąsienicową, ale aż do późnej starości uprawiał taternictwo patriarchalne, staroświeckie i własną pracą, własnym sumptem dopomógł walnie do wytrasowania i zabezpieczenia żelaziwem Orlej Perci.

Niestrudzony jako czynny wzór do naśladowania w taternictwie, niewyczerpany w inwencji propagator taternictwa, Chmielowski największe zasługi w tej dziedzinie położył wówczas, gdy,

skupiając wokół siebie grupkę taterników, wystąpił na wiosnę 1902 roku do, T. T. z propozycją utworzenia w jego ramach specjalnej sekcji, poświęconej turystyce wysokogórskiej, skalnej. Projekt aprobowano - z wiosną 1903 roku Sekcja Turystyczna rozpoczęła żywot, który miał trwać do roku 1935. Pierwszym przewodniczącym sekcji został Chmielowski.

Podobnie jak przed trzydziestu laty założenie Towarzystwa Tatrzańskiego, tak następnie zorganizowanie Sekcji Turystycznej stało się najważniejszym czynnikiem koordynującym i inspirującym ten ogromny, wszechstronny, żywiołowy rozrost taternictwa, który nastąpił po roku 1903. „Starzy" mieli komu przekazać doświadczenia - „młodzi" stworzyli niebawem w S.T.T.T. precyzyjną dźwignię do podniesienia zarówno letnich, jak i zimowych rekordów taternickich. Wyjątkowe stanowisko Sekcji Turystycznej w dziejach już nie tylko taternictwa polskiego, ale w ogóle turystyki wysokogórskiej w Tatrach, nie da się porównać z niczyimi innymi zasługami. Zdobycze Sekcji Turystycznej w dziedzinie polskiej turystyki wysokogórskiej są ogromne i wielostronne. Członkowie sekcji zbudowali nowoczesne taternictwo polskie, otworzyli dlań szerokie gościńce wydawnictw i propagandy, rozszerzyli wiedzę o Tatrach i idee ochrony przyrody, współdziałali udatnie we wszystkich pracach P.T.T., a na koniec wywiedli taternictwo ku nieograniczonym szlakom odkrywczego alpinizmu. I to wszystko, mimo że liczba członków sekcji nigdy nie była wiele wyższa niż sto, a przeważnie poniżej setki.

Janusz Chmielowski, Marian Smoluchowski, Kazimierz Panek

W dziejach S.T.T.T. trzeba wyróżnić kilka okresów, z których zwłaszcza początkowy okres istnienia sekcji odcina się wyraźnie od następnych. Ów początek nie był zrazu zachęcający, nosił na sobie w dużym stopniu piętno epoki nieodwołalnie mijającej. Aż do czasów Chmielowskiego taternictwo i turystyka tatrzańska szły zgodnie i były właściwie tym samym pojęciem. Każdy czynny turysta tatrzański określał się jako taternik i przy ówczesnym stanie odkrywczym wycieczek tatrzańskich było to właściwie prawdą. Przy zakładaniu sekcji wystąpili także we wzruszającej zgodzie działacze, których i dziś nazywamy taternikami, oraz działacze wyłącznie turystyczni. Przewagę „starych" uwydatniło to, że po Chmielowskim przewodniczącymi S.T.T.T. byli taternicy starego autoramentu - Tadeusz Łopuszański, a po nich ksiądz Gadowski. Owocem kompromisu był też pierwszy statut sekcji, który jako cel sekcji ustalał „pracę około rozwoju turystyki polskiej, szerzenia wśród ogółu zamiłowania do taternictwa i ułatwianie zwiedzania Tatr", a na członka sekcji przyjmował każdego członka T.T., byle opłacił dodatkową składkę w kwocie 2 korony rocznie.

Niezwykle szybki rozkwit nowoczesnego taternictwa bezprzewodnikowego z każdym rokiem pogłębiał jednak przepaść pomiędzy turystą a samodzielnym zdobywcą skalnych dróg. Na tle niedostatecznie uwydatnionej bojowości Sekcji Turystycznej już w 1904 roku zawiązały się poza nią dwa pierwsze zespoły ściśle taternickie: „Bacówka" oraz „Himalaja Club".

Dwa te „prywatne" niejako zespoły, pierwsze z szeregu grup taternickich, skupionych w poszczególnych ośrodkach i około pewnych ludzi, wchodzą już około 1906 roku do Sekcji Turystycznej. Następuje najważniejsza zmiana w życiu tej organizacji: przekształcenie się w klub zamknięty o charakterze wyłącznie taternickim i o surowym balotażu członków. Klub taki zakłada swe własne pismo fachowe, z wiosną 1903 roku zaczyna wychodzić „Taternik", czasopismo, które do dzisiaj pełni chlubnie rolę czołowego ogólnopolskiego organu taternictwa i alpinizmu polskiego. Pierwszym redaktorem zostaje Kazimierz Panek z zespołu „Bacówka".

W pierwszym okresie działalności S.T.T.T. największą chlubę przynoszą wyprawy na Ostry Szczyt, w tymże czasie naj-

większe znaczenie przypisali dawniejsi historycy taternictwa wyprawie, którą we wrześniu 1905 roku odbyli w Tatry alpiniści niemieccy Szymon Haeberlein i Katarzyna Broeske. W brawurowym szturmie na ówcześnie najgłośniejsze problemy taternickie pokonali oni m. in. południową ścianę Ostrego Szczytu, do dziś klasyczną drogę taternicką, i wdarli się na czub Żabiego Konia, o którym Klimek Bachleda dobę wcześniej mówił, że „jesce się ten nie urodził, co by na te turnie wylaz". Wyprawa niemieckie j pary alpinistów zyskała wielki rozgłos po obu stronach Tatr i stała się niezawodnie bodźcem do bardzo już śmiałych szturmów na potężne ściany i najbardziej urwiste granie. Ale przeceniać jej znaczenia nie należy. Nowe rekordy pukały już do wrót skalnych, stałyby się one udziałem „młodych" prędzej czy później, niezależnie od wyników wyprawy z września 1905 roku. Niewątpliwym tego świadectwem jest m. in. wejście dwu polskich taterników na Basztową Przełęcz z Doliny Mięguszowieckiej drogą, która trudnościom wspinaczki na Żabiego Konia nie ustępowała pod żadnym względem. Wejście to odbyło się dnia 23 sierpnia 1905 roku, a zatem na kilkanaście dni przed sukcesami Haeberleina.

Uczestnikami tego wejścia na Basztową Przełęcz byli dwaj młodzi, nie znani wówczas szerszemu ogółowi taterników adepci sportu wspinaczego Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka. Wespół z Romanem Kordysem założyli oni we Lwowie w 1904

Zespół „Himalaja Club" - Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz, Jerzy Maślanka

roku jako bardzo jeszcze młodzi ludzie „Kółko taterników", które przybrało później nazwę „Himalaja Club" i pod tą nazwą przeszło do dziejów taternictwa. Silna indywidualność Romana Kordysa wycisnęła swoje piętno na wynikach i zdobyczach „Himalaja Club", który z taternictwa Chmielowskiego i jego epigonów, unowocześnionego wprawdzie w formach technicznych, ale wspartego jeszcze nadal na zawodowym przewodniku-góralu, wyeliminował tego przewodnika, narzucając turyście samodzielność sportową jako warunek niezbędny. „Himalaja Club" stanął

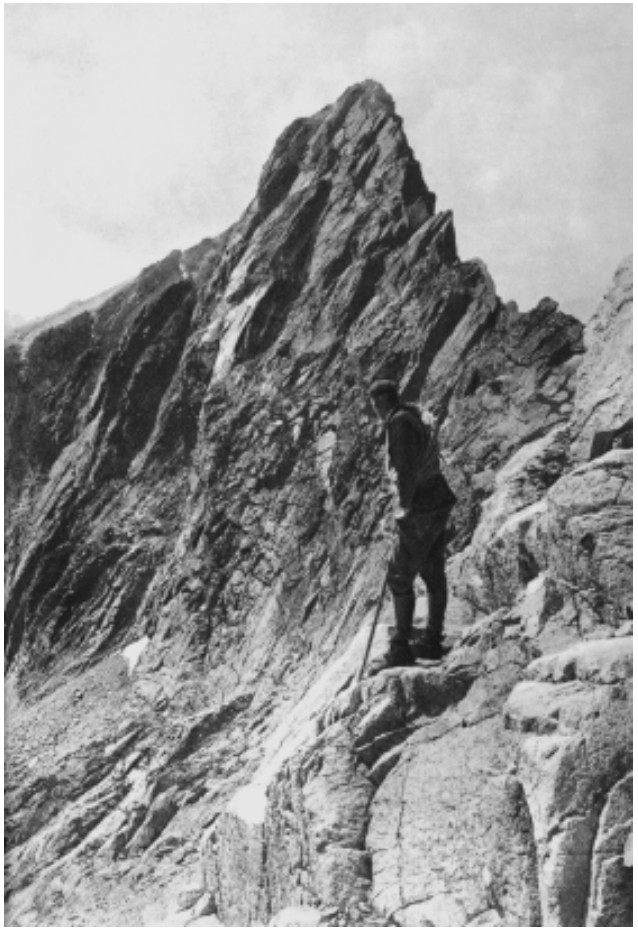

Roman Kordys na tle Ostrego Szczytu

też na czele S.T.T.T. Prezesem sekcji został Klemensiewicz, obejmując jednocześnie wraz z Kordysem kierownictwo „Taternika".

Dla dziejów taternictwa ma działalność H.C. znaczenie przełomowe. Taternictwo przed wystąpieniem H.C. miało jeszcze ciągle charakter turystyki taternickiej, daleko zaawansowanej w lęku przed niedostępnością urwisk, a zarazem liczącej na rozstrzygającą pomoc górala, bardziej obeznanego i oswojonego z niebezpieczeństwem i grozą gór. W tych warunkach sukces Klemensiewicza i Kordysa z dnia 5 sierpnia 1905 roku - samodzielne, odkrywcze przejście grani od Kościelca po Zawratową Turnię - stał się od razu symptomem nowych czasów, wyrazem dążenia do rozszerzenia zakresu zdobywania Tatr. Potem przyszła wyprawa na Basztową Przełęcz, przejście Jaworowej Grani przez Kordysa i Maślankę, 23 sierpnia 1905 roku, pierwsze powtórzenie odstraszającej jeszcze południowej ściany Ostrego Szczytu i Żabiego Konia przez Klemensiewicza, Kordysa i Maślankę, 14 i 19 sierpnia 1906 raku - i tak „rozbiła się bania" ze znakomitymi sukcesami sportowymi, z których wymieńmy przynajmniej następujące pierwsze wejścia: północną ścianą na Batyżowiecki Szczyt, wejście na najtrudniejszą turnię tatrzańską Wschodni Szczyt Wideł (Klemensiewicz i Kordys, 1 sierpnia 1906 roku); przejście grani Żabiego Konia i Batyżowieckiej Grani (Klemensiewicz, Kordys i Aleksander Znamięcki, 5 i 8 sierpnia 1907 roku) i wiele innych.

Znamy trzy najważniejsze momenty zwrotne w dziejach polskiego sportu wysokogórskiego: przemianę taternictwa przewodnikowego w taternictwo samodzielne i związane z tym powstanie zamkniętego klubu wysokogórskiego i fachowego piśmiennictwa taternickiego, zrozumienie tego taternictwa jako czynności sportowej i stworzenie dlań odpowiedniej ideologii, wreszcie skierowanie elity taternickiej ku odkrywczemu alpinizmowi sportowemu i egzotycznemu. Pierwszy przełom zaznaczył się około 1908 roku, drugi około 1929 roku, trzeci około 1931 roku i we wszystkich tych zmianach H.C. odegrał rolę bardzo istotną, nieraz pionierską, w dużej mierze kierowniczą. Klemensiewicz wydał w 1913 roku pionierski podręcznik „Zasady taternictwa", Kordys wystąpił w 1929 roku z hasłem, które miało się stać programem, że „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami".

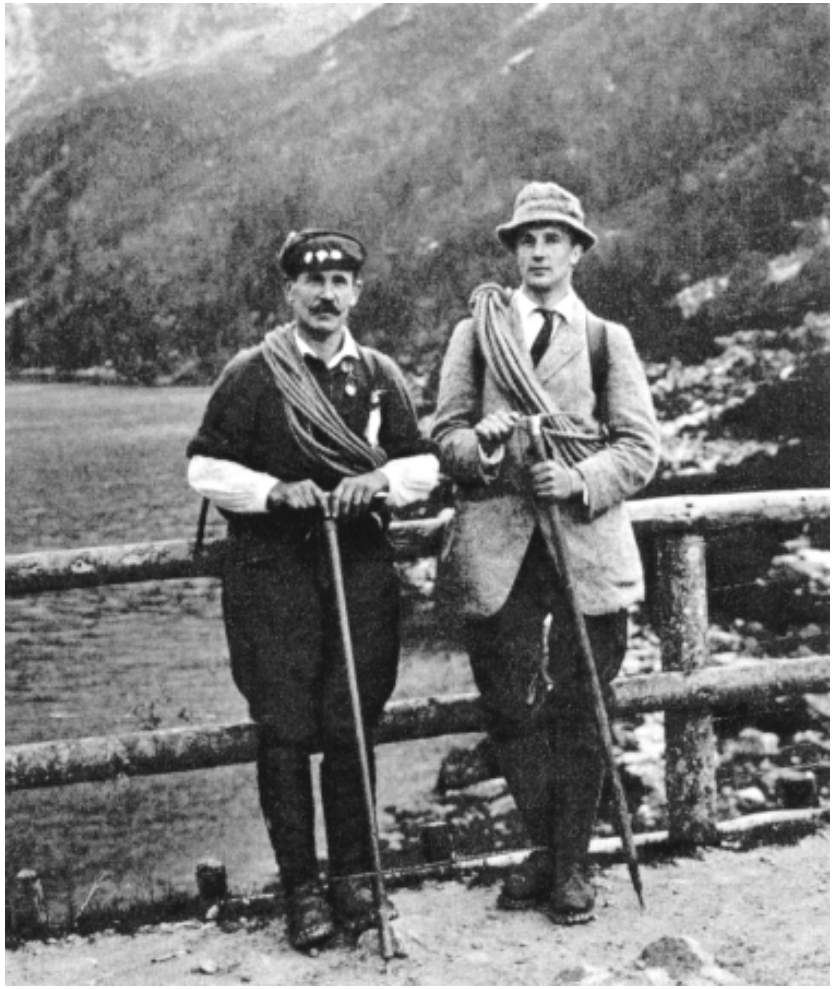

Mariusz Zaruski i Aleksander Znamięcki nad Morskim Okiem

Wchodząc do S.T.T.T. nie byli jednak lwowscy taternicy odosobnieni. Przypomnieć tu należy „Bacówkę", w której działał Kazimierz Panek. W Bacówce też ukształtował swe taternictwo Ignacy Król, wspinacz doskonały, zdobywca niejednej drogi o wielkich i w dzisiejszvm rozumieniu trudnościach.

Śmiałością wspinaczek wyróżnili się również niektórzy taternicy zakopiańscy, zawołani narciarze, skupieni wokół Mariusza

Zaruskiego. Zwłaszcza Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon. Loria i Stanisław Zdyb położyli niemałe zasługi dla taternictwa, również letniego. Im właśnie przypadła dnia 23 lipca 1910 roku chluba zdobycia południowej ściany Zamarłej Turni, której, przejście na ćwierć wieku stało się symbolem i przykładem taternickiej wspinaczki w stopniu nadzwyczaj trudnym, póki jej nie zastąpiła zachodnia ściana Łomnicy i inne „modernistyczne" ściany o skrajnie wielkich trudnościach do pokonania.

Wystąpili także w S.T.T.T. taternicy chodzący raczej luzem. Była ich spora garść. Zaznaczył się wśród nich dobrym stylem wspinaczek wielki uczony Marian Smoluchowski, - prezes S.T.T.T., - dalej wybitny poeta Młodej Polski i dobry wspinacz Jerzy Żuławski, a przede wszystkim Aleksander Znamięcki, wspinacz jeden z najlepszych w swoich czasach, który w dniu 22 lipca 1906 roku wdarł się wraz z Janem Ciaptakiem na Giewont północną ścianą, w dniach 4 i 6 września tegoż roku pokonał wraz z Jędrzejem Marusarzem Grań Wideł, najwspanialszą bodaj grań tatrzańską, a później brał również udział w odkrywczych wyprawach H. C.

Z S.T.T.T. związał się taternik szczególnie dla tego okresu ważny - Mieczysław Karłowicz, znakomity muzyk-modernista. Karłowicz nie był przodującym taternikiem swego pokolenia: jego najlepsze sukcesy - dziesiąte przejście południowej ściany Ostrego Szczytu i pierwsze wejście na Czeską Turnię - nie mogą się równać z sukcesami Znamięckiego i H.C. Ale Karłowicz, postać wielkiego formatu artystycznego i moralnego, odegrał najważniejszą, decydującą rolę jako ideolog taterńictwa i jako pisarz górski, którego wspomnienia „W Tatrach", wydane zbiorowo przez S.T.T.T. po jego tragicznej śmierci, wywarły nie mniejszy wpływ na piśmiennictwo taternickie niż przed laty książki Witkiewicza i Tetmajera na piśmiennictwo tatrzańskie.

Należy tu wreszcie wspomnieć, że obok mężczyzn po jawiły się w skale u ich boku (czasem próbując i samodzielnych wypadów) kobiety-taterniczki, jak Wanda Jerominówna, Helena Dłuska i Jadwiga Roguska-Cybulska. Najlepsze spośród nich sukcesy osiągnęła Jerominówna, narzeczona Karłowicza, współzdobywczyni kilku trudnych nowych dróg, pierwsza kobieta na Żabim Koniu i na północnej ścianie Mnicha: zasłużyła ona sobie niespornie na tytuł „pierwszej nowoczesnej taterniczki polskiej".

Mieczysław Karłowicz, Wanda Jerominówna i Jadwiga Rogulska-Cybulska

Jako ostatnia przed wojną światową po jawiła się w Tatrach grupa taterników krakowskich, która od 1907 roku nazwała się „Klub Kilimandżaro". Trzon jej stanowili bracia Ferdynand i Walery Goetlowie, bracia Mieczysław i Tadeusz Świerzowie i Władysław Kulczyński junior. Później dołączył się do nich Kazimierz Piotrowski. Spośród tych taterników Walery Goetel stał się jednym z czołowych, wieloletnich działaczy P.T.T, i najwybitniejszym obok Władysława Szafera działaczem ochrony przyrody Polski. Władysław Kulczyński junior - to „pierwszy wspinacz ery przedwojennej". Pisarz Ferdynand Goetel ma zasługi m. in. jako autor niezrównanego persyflażu taternickiego „Wycieczka, jak się o niej nie pisze". Kazimierz Piotrowski był jednym z wybitnych działaczy taternictwa w' okresie międzywojennym. Największą jednak i najbardziej systematyczną działalnością taternicką wyróżnił się Mieczysław Świerz, taternik bardzo wszechstronny, któremu po pierwszej wojnie światowej miało też przypaść zadanie odbudowy taternictwa.

Jeżeli H. C. wywiódł taternictwo z epoki „przewodnickiej" do samodzielności - K.K. poszedł konsekwentnie po linii rozwijania sprawności gimnastyczno-sportowej. Zdobycze ery Chmielowskiego, to były jeszcze wejścia na szczyty i turnie; H.C. zdobywał łatwiejsze (z trudnych) ściany i trudne (wśród trudnych) granie; K.K. wziął się do bardzo i nawet do nadzwyczaj trudnych ścian. Taternikom z K.K. przypadły też niektóre z najśmielszych wspinaczek sprzed roku 1914. Wymienić musimy

Mieczysław Świerz i Stanisław Zdyb

zwłaszcza I wejście na Lodowy Szczyt od Czarnego Stawu Jaworowego (Goetlowie i Świerz, 23 lipca 1909 roku), I przejście Śnieżnej Grani (Piotrowski i Świerz, 9 czerwca 1910 roku).

Ponadto trzeba tu podkreślić pierwsze wejście na Galerię Gankową wprost z Doliny Ciężkie j (Król, Kulczyński i Lesiecki, 27 lipca 1911 roku), drogę tę bowiem jeszcze w 1910 roku uważano w kołach taternickich za „niemożliwą do pokonania": zdobycie jej, obok zdobycia południowych ścian Zamarłej Turni i Małego Lodowego Szczytu, zaczęło z wolna torować drogę przekonaniom, że nie istnieje po prostu takie urwisko skalne, którego by sprawni sportowcy przejść nie potrafili.

W tych latach taternictwo polskie ma coraz silniejszego konkurenta w taternictwie węgierskim, które po okresie osłabienia zaczyna nawet zdobywać przewagę. Niech ją zilustrują liczby. W latach 1902-1906 spośród nowych wejść tatrzańskich Polakom przypada 71, gdy Węgrom zaledwie 7. Stosunek ten, choć już może nie w tak jaskrawych różnicach, utrzymuje się jeszcze przez lata 1907-1909. Polacy przechodzą w tym okresie jako pierwsi łącznie 115 nowych dróg, podczas gdy Węgrzy i Niemcy łącznie 73. Ale rok 1910 przynosi już wyrównanie (Polacy mają w tym sezonie 17 nowych dróg, Węgrzy 15), w następnym zaś roku zaznacza się po raz pierwszy wyraźna przewaga Węgrów (Polacy przechodzą 16 nowych dróg, natomiast Węgrzy 27). Przewaga ta utrzymuje się w zupełności w latach 1912-1920, w którym to okresie Węgrzy rozwiązują 81 problemów, gdy Polacy zaledwie

Największy, tatrzański muzykant - Bartłomiej Obrochta na schodach schroniska w Roztoce

20. Podobna przewaga zarysowuje się w taternictwie zimowym, gdzie np. trzem wycieczkom odkrywczym, odbytym przez Polaków w zimie 1912/13 roku mogą Węgrzy przeciwstawić 21 własnych. Należy jednak dodać, że w zimie taternickiej supremacja Węgrów wystąpiła słabiej niż w lecie, a to wskutek ożywionej działalności narciarzy polskich przed pierwszą wojną światową. Ta słabnąca, ale wyraźna supremacja Węgrów utrzymała się jeszcze do roku 1923. Potem gwałtowna zmiana: w 1925 roku 22 polskim nowym drogom mogą Węgrzy i Spiszacy przeciwstawić tylko 6 własnych, w 1929 roku na 65 polskich nowych dróg przypada na Węgrów tylko 4.

Odejście Węgrów od czynnego taternictwa staje się faktem nieodwracalnym, a na opróżnione miejsce stopniowo wkraczają Słowacy i Czesi, którzy z kolei podejmują szlachetne współzawodnictwo z taternikami polskimi. Ale to już czasy znacznie późniejsze.

Turystyka wysokogórska jest wynalazkiem czasów nowożytnych - racjonalizmu pospołu z romantyzmem. Racjonalizm kierował w góry niezmożonych badaczy naukowych. W Polsce ich świetnym przedstawicielem był Staszic. Romantyzm skierował ku zdobywaniu gór spóźnionych błędnych rycerzy, farysów i bajronistów. Takim pierwszym romantykiem-alpinistą polskim był Malczewski. Cele naukowe długo górowały nad innymi, zwłaszcza gdy po romantyzmie zawładnął świadomością społeczną pozytywizm. Jeszcze Chałubiński usprawiedliwiał swoje „wycieczki bez programu" celami naukowymi, zbierał jakieś mchy i ogłaszał o nich fachowe przyczynki. Ale niebawem wysunął się na pierwsze miejsce romantyczny kult widoku i piękna przyrody górskiej. Dla widoku ponosiło się trudy wędrówki aż do czasu, w którym na czoło wysunął się element sportowy - pokonywanie trudności skalno-lodowego terenu górskiego jako cel główny. Z tą chwilą narodził się nowoczesny alpinizm, który z estetycznych upodobań w pięknie widoków bynajmniej nie zrezygnował, ale podporządkował je naczelnym celom sportowym.

Starsi taternicy jeszcze z początkiem XX wieku czuli się wychowankami polskiego pozytywizmu. Chmielowski w 1910 roku biadał, że Tatry „stają się polem popisów współzawodniczo-gimnastycznych, areną zmagania się zawiści i płaskich ambicji". Były to żale daremne - miejsce pozytywizmu zajmował już modernizm, który element współzawodnictwa cenił w sporcie wysoko. Jego reprezentantami stali się taternicy skupieni w S.T.T.T. Kordys, Klemensiewicz, później Świerz, a przede wszystkim Mieczysław Karłowicz, który cieszył się największym autorytetem moralnym.

Świerz pisał w roku 1913: „motywem podejmowania wycieczek stają się nie cele estetyczne, lecz rozkosz płynąca ze zwalczania trudności, niebezpieczeństw górskich". Klemensiewicz w 1912 roku ostrzegał: „Rozszerzenie taternictwa na masy nie jest ani możliwe ani pożądane... gdyby udało się liczbę taterników wielokrotnie pomnożyć, doprowadziłoby to do upadku taternictwa". A Kordys w 1913 roku dorzucał: „Taternictwa nie da się społecznie ani zorganizować ani eksploatować, pozostanie ono zawsze czynnością wykonywaną indywidualnie i od indywidualnej woli danej jednostki zależną... losy taternictwa, jego rozwój, jakość i rozmiary, nie mogą być nigdy uzależnione od nakazów społecznych ani też im trwale podporządkowane".

Takie pojmowanie taternictwa zaatakowano z dwu stron: Mariusz Zaruski rzucił hasło „idźcie i prowadźcie słabych na szczyty" i głosił „ideę wzmożenia charakteru narodu przez hartowanie go w trudach i niebezpieczeństwach tatrzańskich". A równocześnie Karłowicz, subtelny artysta młodopolski, jął wzywać do rozpływania się w otaczającym przestworzu, poznawania mistycznego związku z wszechbytem, roztopienia się we wszechistnieniu, powracania do niebytu. Była to taternicka odmiana alpinizmu skrajnie indywidualistycznego, elitarnego, jaki krzewił się wówczas w całej Europie. W Polsce związał się z nim kult bohaterskości, który u ludzi z zewnątrz wywołał wrażenie, że taternicy to „kapliczka straceńców". Zarzut ten był przed 1914 rokiem popularny i często powtarzany. Dopiero współczesny kult sportowego rekordu osłabił i z czasem usunął te potępiające zarzuty lekkomyślnego igrania ze śmiercią. W dwudziestoleciu 1919-1939 panowała powszechnie w taternictwie i alpinizmie polskim zasada sportowości i wyczynowości oraz elitaryzmu wynikającego z klasowych źródeł ówczesnej turystyki wysokogórskiej, uprawianej niemal wyłącznie przez ludzi dostatecznie dobrze sytuowanych, by swoje kosztowne upodobania sportowe sami mogli opłacać. Dopiero po roku 1945 zaznaczył się pewien konflikt, obecnie już nie istniejący, który wynikł z trudności włączenia się polskiego alpinizmu w nowe formy życia, a zarazem z niedocenienia wagi spraw wysokogórskich przez nowe władze dla spraw turystyki i sportu. Ucierpiało na tym niewiele taternictwo, znajdujące się w żywiołowym i niepowstrzymanym rozwoju, ucierpiał sporo alpinizm polski, przez 10 lat nieobecny na szlakach gór świata, i to w okresie, gdy w Himalajach podjęto z oszałamiającym powodzeniem atak na szczyty ośmiotysięczne.

Trzeba się z kolei zająć i tym rodzajem taternictwa, który aż do XX wieku odgrywał rolę minimalną lub nie odgrywał jej wcale,

aby w czasach nam współczesnych wysunąć się na czoło taternickiej działalności. Mowa tu o taternictwie uprawianym w porze roku stawiającej turyście nieporównanie większe przeszkody do pokonania niż latem, czyli o taternictwie zimowym. Aż do lat dwudziestych naszego wieku było ono zjawiskiem odrębnym, luźno tylko związanym z letnim zdobywaniem Tatr.

W latach 1870-1880, gdy taternictwo, jak widzieliśmy, miało już licznych swoich adeptów i przodowników, taternictwo zimowe prawie nie istniało. Wchodzono na wysokie szczyty, przekraczano niejedną przełęcz, ale wyłącznie latem, w krótkim okresie od czerwca do września, gdy groźny i odstraszający śnieg krył się w zakątki zapomnianych wysokogórskich kotłów, w załomy zapadłych północnych żlebów, które uważnie i trwożnie należało omijać. Żaden z taterników nie odważał się nawet myśleć o poważnych wyprawach zimą. Poznawali wyłącznie Tatry suche i ciepłe, a gdy w swych wędrówkach natknęli się czasem na płat zlodowaciałego śniegu, woleli, „przenosząc turnię nad śnieg", czym prędzej go opuścić, wchodząc w miejsca choćby „wcale przykre" byle skaliste (Pawlikowski, 1839). Śnieg był żywiołem zdradzieckim, zupełnie tajemniczym i nie znanym, na zawsze jakby zamykającym Tatry zimowe przed inwazją człowieka. Nie darmo w pamięci górali pozostała katastrofa z lutego 1856 roku, kiedy to w „Kronice Parafii Zakopiańskiej" pisał ksiądz Stolarczyk:

„pięciu górników, którzy powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej, trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg ze szczytów dziewiątej (sic!) i Ornackich".

„...śnieżyca wyłamała znaczny kawał lasu... hawiarzy zasypała i pozbawiła życia... dwóch zaraz, a trzech dopiero na wiosnę znaleziono" - dodawał w pierwszym roczniku „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" prof. Nowicki. Oto był nieuchronny los wszystkich, którzy by się odważyli wtargnąć w lodowe władztwo zimy. Przez siedem miesięcy w roku nie śmiała Tatr dotknąć stopa człowieka.

A jednak trafiały się wyjątki. Górale-kłusownicy czasem i lutej zimy się nie zlękli - mamy dane, że dwóch górali spędziło na Wołoszynie ostatnią noc lutego 1867 roku. Znakomity alpinista zimowy, Niemiec Teodor Wundt, wejściem zimowym na Rysy i Krywań

Stanisław Barabasz, Henryk Bobkowski i Józef Oppencheim

w roku 1884 oraz zdobyciem pierwszy raz zimą Łomnicy i Lodowego Szczytu w grudniu 1891 roku, torował drogi taternictwu zimowemu, choć był na razie odosobnionym pionierem. Turyści węgierscy stanęli w tych latach na Sławkowskim Szczycie. W Smokowcu otwierano zimowe sezony regularnie od 1882 roku. Z polskiej strony bawiło w Zakopanem zimą 1889/90 roku 30 kuracjuszów - od lat 90-tych odbywały się już dość liczne wycieczki zimowe do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej.

Tym bardziej trzeba cenić pierwsze zimowe przejście przez Zawrat i Opalone, wyprawę trojga turystów, wiedzionych przez trzech przewodników 20-22 stycznia 1894 roku, którą opisał jej inicjator Jan Grzegorzewski. W jego szeroko rozpowszechnionych relacjach, nawiasem mówiąc ani trochę nie przesadnych w charakterystyce trudności klimatycznych i terenowych, wzywał Grzegorzewski do naśladowania jego czynu i oświadczył: „Tak dla wiedzy, jak ze względów na wrażenia osobiste, i w ogóle dla postępów turystyki należało przejść Tatry w zimie wcześniej lub później". Ale sam się już w górach zimą nie pokazał i zawiodło też oczekiwanie na następców. Tylko jeden Karol Potkański chadza wówczas z zakopiańskimi przewodnikami zimą. Jemu też przypada zasługa pierwszych wejść zimowych na Kasprowy Wierch, Czerwone Wierchy i Krzyżne, wejść nigdzie zresztą nie opisywanych i mało znanych, o charakterystycznym ustalaniu chronologicznym w latach dziewięćdziesiątych.

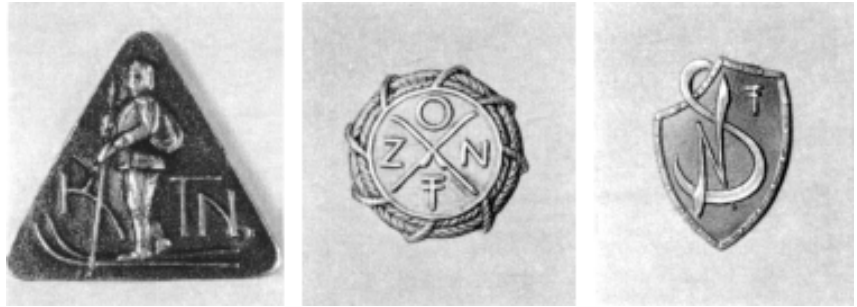

Odznaki klubów narciarskich: Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Zakopiański Oddział Narciarzy T.T. i Sekcja Narciarska T.T.

Dopiero pojawienie się i upowszechnienie narciarstwa przynosi zwrot i otwiera erę nieprzerwanego odtąd rozwoju taternictwa zimowego. Pierwszym narciarzem w Tatrach był krakowianin Stanisław Barabasz, który odbywa na nartach wycieczki do dolin tatrzańskich, a w 1902 roku pierwsze narciarskie wejście grzbietowe na Kondracką Przełęcz. W 1905 roku Klimek Bachleda wywodzi turystów polskich na Bystrą. Nieco wcześniej, dnia 15 stycznia 1905 roku, następuje wydarzenie dla taternictwa zimowego przełomowe: zdobycie Gierlachu przez mieszaną polsko-węgierską wyprawę, w której z polskiej strony biorą udział Janusz Chmielowski i Klimek Bachleda.

Wyprawa ta, przy równoczesnym ogromnym rozwoju narciarstwa, otwiera okres regularnych szturmów na szczyty i przełęcze tatrzańskie, zakute w pancerz śnieżno-lodowy. Zrazu górują w tym szturmie Niemcy i Węgrzy - im przypadają najśmielsze sukcesy - ale niebawem Polacy dorównują im kroku, aby po pierwszej wojnie światowej zająć na wiele lat bezapelacyjnie pierwsze miejsce w Tatrach zimowych. Mariusz Zaruski, który w taternictwie letnim nie zapisał się żadnym wybitniejszym czynem, poza trzecim przejściem południowej ściany Zamarłej Turni w 1911 roku wraz ze Znamięckim, ale którego zasługi w taternictwie zimowym są przodujące i wywarły wpływ największy, zdobywa wraz z towarzyszami liczne wierchy Tatr Zachodnich, a następnie i Wysokich, m. in. Kozi Wierch. W tym samym czasie Maślanka staje na szczycie Świnicy w grudniu 1907 roku, Karłowicz i Kordys na Kościelcu w styczniu 1908

roku, Bednarski i Zdyb na Granatach. Karłowicz, Kordys i Zaruski przechodzą z Hali Gąsienicowej do Popradzkiego Stawu przez Liliowe i Koprową Przełęcz.

Taternictwo zimowe otrzymuje w tym czasie bazę organizacyjną. W 1907 roku powstaje Zakopiański Oddział Narciarzy, przemianowany w 1912 roku na Sekcję Narciarską Towarzystwa Tatrzańskiego. Jako organizatorzy zespołu występują przede wszystkim Barabasz, Karłowicz i Zaruski. Sferą działalności tego towarzystwa nie sta ją się zbiorowo organizowane wycieczki narciarskie, lecz indywidualnie podejmowane wyprawy wysokogórskie o typie wybitnie taternickim. Zaruski umiał też skupić dokoła siebie sporo doskonałych narciarzy, wśród których systematyczną działalnością zimowego taternictwa wyróżnił się Józef Oppenheim, wierny członek T.O.P.R. i jego długoletni kierownik.

Członkowie Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego w 1910 na Hali Gąsienicowej. Przewodnicy w pierwszym rzędzie od lewej: W. Tylka (drugi), Klimek Bachleda, J. Wawrytko. Mariusz Zaruski - stoi siódmy od lewej

W kwietniu 1909 roku Klemensiewicz i Maślanka zdobywają Batyżowiecki Szczyt, Dwoistą Turnię i Żłobisty Szczyt, góry uchodzące wówczas za trudne nawet latem. Są to najlepsze osiągnięcia zimowego taternictwa polskiego do czasów po pierwszej wojnie światowe j i zarazem dowód daleko idącego oswojenia się z trudnościami i niebezpieczeństwami wypraw zimowych. Potwierdzeniem tego jest już następna zima 1909/10 roku, w czasie której taternicy polscy wchodzą nie tylko na takie szczyty jak Orla Baszta i Ganek, lecz również zdobywają Kozi Wierch od północy w lutym, a Mnicha w marcu. Zima następnego roku przynosi zdobycie Orlej Baszty, Zamarłej Turni oraz Rysów od północy,

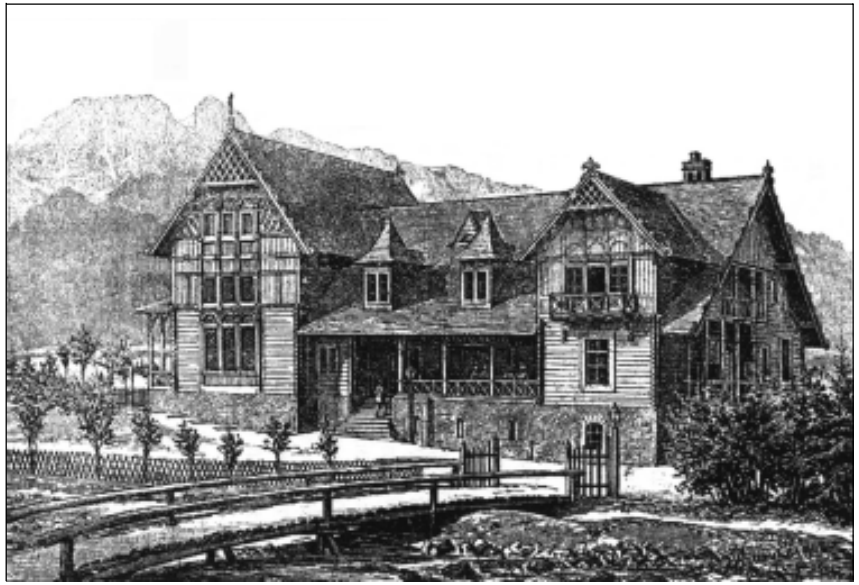

Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego, rys. Walery Eljasz Radzikowski

później przybywają jeszcze takie pierwsze wejścia zimowe, jak na Kaczy Szczyt i Kopę Lodową.

Na te poczynania i osiągnięcia padł głęboki cień: w dniu 9 lutego 1909 roku ginie w lawinie pod Małym Kościelcem Karłowicz, symbol taternictwa tych czasów. Rozwoju taternictwa zimowego śmierć ta jednak ani nie przyhamowała, ani nie opóźniła. Przyczyniła się natomiast w dużym stopniu do zorganizowania pierwszej fachowej, stale funkcjonującej instytucji ratownictwa wysokogórskiego w Tatrach. W jesieni 1909 roku powstaje Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe - zasługa energii i wytrwałych zabiegów Zaruskiego. T.O.P.R. stanowiące do 1927 roku instytucję samodzielną, a później sekcję P.T.T. prowadzi Zaruski aż do 1926 roku, a później jego funkcje pełni Oppenheim. Stałymi członkami byli i są przeważnie przewodnicy-górale. Zasłużoną chwałą pogotowia rozbrzmiewała cała Polska, w gronie bowiem jego członków nie brakowało nigdy ludzi ofiarnych, spieszących w najcięższych warunkach z pomocą ofiarom wypadków górskich. Ratownictwu tatrzańskiemu poświęcił też najlepsze karty swoich pism Zaruski.

Około 1913 roku następuje i w taternictwie zimowym okres zastoju, któremu tym razem nie mógł przeszkodzić rozwój narciarstwa, wzięło ono już bowiem rozbrat z taternictwem i zwróciło się w Tatrach niemal całkowicie ku narciarstwu zawodniczemu i boiskowemu. Już jednak w tym okresie pojawia się zapowiedź nowego etapu w taternictwie zimowym. Wyraża się ona w odbytym dnia 15 lutego 1914 roku wejściu północną ścianą na Szczyt Mięguszowiecki Czarny. W wejściu tym wzięli m. in. udział Lesiecki, Loria, Oppenheim i Zaruski. Wycieczka ta była odosobnionym wypadem i poruszała się jeszcze w terenie łatwym, ale bądź co bądź styl dotychczasowych wejść został pomyślnie zmieniony. Poza zwiedzaniem żlebów i grani otwarła się przed turystą zimowym nowa kraina: ściany. Ale zdobywanie jej miało się jeszcze opóźnić o lat dziesięć.

Wojna światowa w latach 1914-1918 i powojenne powikłania zamieniły zwłaszcza zimowe Tatry w bezludną niemal pustynię. Chociaż narciarstwo przeżywa już od 1920 roku nowy żywiołowy wzrost - czasy związków organizacji narciarskich z taternictwem już minęły i współdziałanie obu kierunków definitywnie się kończy. Dzieje narciarstwa idą odtąd swoją odrębną drogą, zamykają się w tabelach mistrzostw i metrach skoków, a taternik i narciarz stają się pojęciami odmiennymi, zaś związek ich zjawiskiem przebrzmiałym. Cała energia narciarska wyładowuje się w rekordach boiskowych, obcych taternictwu, a turystyce przydatnych chyba pośrednio przez rozbudowę bazy. Około 1924 roku triumf trasy nad przestrzenią wydaje się być w zi-

mie zupełny. Ale właśnie w tym czasie następuje nowe i wszechstronne odrodzenie taternictwa zimowego, spowodowane świeżym dopływem sił ściśle taternickich.

Początek dają im taternicy skupieni w krakowskiej Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego, którzy uprawianie taternictwa zimowego stawiają sobie, po raz pierwszy w dziejach taternictwa, za główny cel działalności w górach. Rozpoczyna się wielki szturm na ściany i urwiska zimowe, który inauguruje zdobycie Mięguszowieckiego Szczytu od Czarnego Stawu nad Morskim Okiem przez J. K. Dorawskiego, K. Piotrowskiego i A. Sokołowskiego, 8 kwietnia 1925 roku. „Próba zaatakowania w zimie wielkiej ściany" - nawet latem niełatwej zostaje „uwieńczona powodzeniem" - pisał Piotrowski. Przed taternikami otwiera się świat zimowych Tatr bez żadnych już ograniczeń.

Zdobywali taternicy coraz nowe granie i ściany, co roku zbierali obfity plon odkrywczych i cennych pod względem sportowym wycieczek, co roku niemal padały nowe rekordy. Już w 1909 roku Kordys i Znamięcki na północnej ścianie Jaworowego Szczytu (II przejście, częściowo nową drogą, 13 sierpnia), a Kulczyński i Świerz na wschodniej ścianie Mnicha (próba I przejścia, 18 sierpnia) osiągnęli wspinacze rekordy, które dopiero w 1927 roku miały zostać pobite. Ale tu był już kres, zatrzymanie się rozwoju, dalsze podwyższanie granicy pokonywanych trudności wymagało już innej techniki niż ta, którą władali ówcześni taternicy. Zaznaczyły się też inne przyczyny, z powodu których taternictwo polskie nie tylko zatrzymało się w rozwoju, lecz zaczęło znowu chylić się do upadku. Jednym sezonem oddzielone od siebie dwa śmiertelne wypadki górskie Karłowicza, oraz Szulakiewicza i Bachledy wywołały w ówczesnym społeczeństwie, nie przygotowanym jeszcze na przyjęcie ideologii sportowej, generalny atak na taternictwo jako na aspołeczną „kapliczkę straceńców". Pod ciężarem zarzutów „Klub Kilimandżaro", który dźwigał już wówczas główną odpowiedzialność za taternictwo polskie, nie załamał się wprawdzie, ale znalazł się w defensywie i odwrocie. Dopływ nowych adeptów do taternictwa ustał niemal całkowicie. Doroczny spis nowych dróg w Tatrach wykazał za rok 1913 zaledwie dwie pozycje i to obie drugorzędne - stan najniższy od wielu lat, cofający wyniki taternictwa polskiego do okresu sprzed założenia S.T.T.T., a nawet do okresu sprzed złotej ery Chałubińskiego. W roku 1914 zdołano wydać do sierpnia zaledwie dwa cieniutkie zeszyty „Taternika".

Na tę sytuację zwaliła się pierwsza wojna światowa, wypędzająca taterników niemal doszczętnie z gór. Nastał impas, który pierwsze lata powojenne zdawały się jeszcze pogłębiać. „Sekcja Turystyczna stoi dzisiaj wobec zamknięcia ...odkrywczego taternictwa... Jaskrawym dowodem tego faktu jest zupełny niemal brak nowych taterników" - stwierdzał Walery Goetel w 1923 roku. „Dzisiaj w Zakopanem prawdziwy taternik jest dziwolągiem" - pisał w tym samym roku Mieczysław Świerz. On jeden wyruszał jeszcze uparcie po taternicku w Tatry, narażając się na „ironię i bezwzględne dowcipy" otoczenia.

Lecz ta właśnie osamotniona, uparta działalność nie miała się okazać bezowocna. W latach 1920-1922 przechodzi Świerz reprezentacyjne dla swego taternictwa nowe drogi: na babi Szczyt Wyżni od północy, na Mały Ganek od wschodu, na Lodową Przełęcz Wyżnią z Doliny Czarnej Jaworowej (było to pierwsze dopiero całkowite przejście najtrudniej dostępnej doliny tatrzańskiej - Doliny Śnieżnej), wschodnią ścianę Mięguszowi2ckiego Szczytu, na Żabią Turnię Mięguszowiecką od północy. W parę lat później (w 1926 roku) Zygmunt Klemensiewicz w ciągu dwu dni sierpniowych dokonywa z Wilhelmem Smoluchowskim pierwszego przejścia północnej i południowej ściany Wideł. Sukcesy te stają na poziomie dorównującym najlepszym zdobywcom sprzed 1914 roku, z natury jednak rzeczy mają charakter epilogów. I w istocie, w 1929 roku sportowa działalność taterników sprzed pierwszej wojny światowej definitywnie się kończy. Bilans jej jeszcze przedtem zamykają Chmielowski i Świerz 4-tomowym dziełem „Tatry Wysokie", najlepszym przewodnikiem tatrzańskim przed nie dokończonym do dzisiaj przewodnikiem Witolda Paryskiego.

Ale oto jakby niespodziewanie znowu szła zmiana, pojawiły się nowe kadry taternickie. W roku 1921 młodzi krakowscy wspinacze bracia Marian i Adam Sokołowscy zdobywają Kozi Wierch północną ścianą, przechodząc jedną z nielicznych jeszcze do owego czasu taternickich dróg nadzwyczaj trudnych. To był jeszcze odosobniony w tej skali sukces młodego pokolenia. Ale w stycz-

niu 1924 roku powstaje Sekcja Taternicka Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, z której szeregów wychodzą już rychło taternicy mający i latem i zimą podwyższyć rekordy sportowe do niewidzianej poprzednio w Tatrach wysokości.

Stara gwardia znajduje się nagle w otoczeniu młodych, patrzących na nią z szacunkiem, ale z całą bezwzględnością zamierzających przewyższyć pod każdym względem osiągnięcia swoich poprzedników w taternictwie. W dniu 13 sierpnia 1928 roku dwaj młodzi taternicy warszawscy, Wiesław Stanisławski i Justyn Wojsznis, zdobywają zachodnią ścianę Kościelca. W dniu 5 lipca 1929 roku przy próbie powtórzenia tej ściany ginie Mieczysław Świerz, ostatni taternik pokolenia sprzed pierwszej wojny światowej, uprawiający w rywalizacji z „młodymi" taternictwo na najwyższym poziomie trudności. Ale w tymże roku „młodzi" przechodzą już kilkanaście nowych dróg bardzo i nadzwyczaj trudnych. Rozpoczyna się w taternictwie nowy okres, którego ostatnie echa przeżywamy w latach współczesnych i dla którego odpowiednikiem katastrofy na Kościelcu jest, być może, śmierć Wawrzyńca Żuławskiego w serakach Mont Blanc du Tacul dnia 19 sierpnia 1957 roku.

Jan Alfred Szczepański

Od Redakcji: Tak kończy się początkowa eksploracja Tatr pióra Jana Alfreda Szczepańskiego. O dalszych dziejach Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przemianowanej w latach późniejszych na Klub Wysokogórski dowiemy się z tekstu napisanego przez naszego Członka Honorowego prof. Ryszarda Schramma. Ale to już w następnym Wołaniu.

Recenzja retro

Jalu Kurek - Księga Tatr

Gdzie jesteś stare Zakopane? Gdzie jesteś dawna, góralska dziedzino, kiedyś leżąca na krańcach świata.

Gdzie wy jesteście tamte stare Tatry? Gdzie ta górska, bezludna kraina, pełna zwierzyny wszelakiej, pełna limbowych, pachnących żywicą lasów, gdzie tylko polowac i raubszyc wiedzieli o sobie tylko znanych przechodach przez skaliste granie i wierchy.

Czyżby zaginęło już stare Zakopane? Czy już nie można przywrócić dzieje tej wsi, gdzie jak opowiadano „diabeł mówi dobranoc", w której żył lud na wpółdziki, za cały swój dobytek mający tylko nędzę, głód i choroby.

Mało kto wiedział o tej ziemi wyjętej spod prawa, bowiem jurysdykcja w CK austro-węgierskiej monarchii na południe od Krakowa sięgała jedynie do Nowego Targu, czyli jak mówili górale „Miasta". Kawałek dalej znajdował się tylko z rzadka wzmiankowany Poronin. A potem? Potem nic już nie było. Tylko góry i góry. Niebotyczne, dzikie, nieznane i niedostępne.

Hej stare, stare czasy! Czyżby minęły bezpowrotnie?

Nie jest źle. Wystarczy sięgnąć do książki. Księgi Tatr Jalu Kurka. Tam znajdziesz wszystko co ci trzeba.

Księga Tatr. Zaiste, znamienita to księga. Niczym tatrzańska biblia snuje opowieść starego Zakopanego prawie od początku. Tak jak w Biblii zakopiańskich świętych jest tu cały kierdel. Sabała – bajarz i nicpota, doktor Tytus Chałubiński, wielki dobrodziej górali i Zakopanego – nazywany przez Sabałę - „Ik Miełoś" i wiele innych postaci z tych lat.

Zaczniesz czytać, a już losy starych rodów; Staszeczków, Walów, Gąsieniców, Bachledów, Sieczków, Tatarów i Rojów staną ci czytelniku przed oczami. Zasiedlały wtedy podtatrzańską krainę, borykając się ze słabym urodzajem, biedą i zacofaniem, o którym nawet nie wiedziano tu, że takowy jest.

Zakopiański pleban – ksiądz Stolarczyk – kolejny tatrzański święty sprawował nad tym ludem nieokrzesanym i dzikim swą pieczę, by przysporzyć zgodnie z posłaniem, Panu Bogu jak najwięcej owieczek.

Kiedyś zarzucano Jalu Kurkowi, że w Księdze Tatr fałszuje historię. Że wiele faktów jest niezgodnych z historią, że niektóre wydarzenia nie miały miejsca.

No to co z tego? Przecież książka tylko opiera się na dziejach Zakopanego. Niepodobna w starych, historycznych notatkach

Chata Róży - tzw. „Różanka" u wylotu Doliny Zimnej Wody - rys. Walery Eljasz-Radzikowski

Księga Tatr przedstawia codzienne życie, nielekkie przecież dla górali, ledwo co dociągających do przednówka, gdy płona ziemia rodziła kiepsko nawet w dobre lato. Gorzej było gdy kapryśny klimat dawał po zbiorach ziarno, za ziarno, a nieraz i tego nie było. Marna to była ziemia, na której ledwo co wyrastał owies, ziemniaki. W okresie głodu ratowano się gotowanym zielem, zbieranym po rowach i miedzach. Nędza i głód były tu codziennością. Z utęsknieniem czekano na lato, by z pasterstwa obfitego w sery, żętycę i wełnę można było dobrze zarobić i przetrwać trudny, zimowy czas.

Tytus Chałubiński przyczynił się do trwającej po dziś dzień mody letniskowania w Zakopanem. To on sławił cudowne działanie tatrzańskiego powietrza, które w myśl przekazu „leczyło

samo". Dzięki dokładnemu poznaniu Tatr górale najmowali się do prowadzenia „gości" w góry. Dawni koziarze i strzelcy przeobrazili się w przewodników. Z tego płynęły dudki, tak potrzebne dla biednego ludu. W ten to sposób nastały początki turystyki tatrzańskiej, a potem wysokogórskiej.

Doskonale w swej książce opisał Jalu Kurek dzieje starego Zakopanego i Tatry. Niesposób w paru słowach przekazać pięk no tej powieści. Pisana gwarą – tym silniej doświadcza się jej

uroku. Wywarła wpływ na wielu miłośników Tatr. Długo po przeczytanej lekturze stare czasy stoją przed oczyma.

Pierwsze wydanie Księgi Tatr ukazało się w 1955 roku, ostatnie - nakładem Wydawnictwa Literackiego w 1978. To dawno. Myślę, że na próżno by tej książki szukać w księgarniach. Przy odrobinie szczęścia – być może trafi się na nią w jakimś antykwariacie. Wszystkim życzę szczęścia w poszukiwaniach. Ręczę, że dla tych, którzy jeszcze nie czytali i dla wszystkich kochających Tatry lektura będzie wielkim wydarzeniem.

Andrzej Słota

O tym, jako

Władek Trebunia-Tutka,

nas piyrsy na świecie Platon,
styrmoł sie po drabinie ku słonku
co przeziyrało bez dziure w dachu

Na Ornaku, ka teroz schronisko stoi, stoła przed wiekami sopa i w tyj to sopie nas Władek Trebunia-Tutka objaśnioł ludziskom, jak sie mo poznawać świat. W dachu sopy dzióra była. Bez te dzióre słonko przezierało. Stoła tyz w sopie drabina. Władek wystyrmoł sie na piyrsy scebel i tak zacón prawić:

- Tyn scebel to scebel fantazyi, abo - jako to woli - wyobrazynio. Fnatazyjo nojraźniej sie cuje w ciemności. Im ciemniej, tym raźniej. Ona juz tako jest, ze ci - cłeku - cienie abo rozmaite potwory, abo janioły przemiynio. Widzis? pod dachem wisi strzyga. Słysys, jak koło sopy diabli burzóm? Alemoze ci sie i janioł przywidzieć. Ono cie nęci, kusi. Cłek se myśli: ej kieby kapke złota mioł... Abo: ej kiebyk mioł jakóm takóm babine... Jakiego janiołka. I tak to wej cłek połyko i wlywo w siebie rozmaite zwidy. A kie sie juz tak nałyko, kie sie tyj fantazyi napje, to chodzi jak spity. I staje sie, jako by był obrozkiem samego siebie. Taki obrozek, a nie chłop.

Teroz Władek wystyrmoł sie na drugi scebel totyj drabiny i pado:

- A to jest stopień wierzenio. Wierzenio sóm rozmaite. Kie wierzys, to wierzys oku, uchu, wierzys smakowi. Nejści musis wierzyć. No bo cy ty wiys, ze nie śpis? Jak zaś patrzys, to sie ni mozes napatrzyć i wse ino byś patrzoł i patrzoł. I z tyj, i z tamtyj strony, roz z bliska, roz z daleka i taki-ześ jakisi nianapatrzóny. Zycie cie minie, a ty sie światu nie napatrzys. I tymu wej musis wierzyć. Patrzys, a pote godos patrzeniu: „dość". A to „dość" telo znacy, ze wiara dojrzała. I wierzys jus, ze baba jest babóm i do tego jesce dobróm babom, choć-jeś sie jej przecie nie napatrzol.

Teroz Władek wyseł na trzecie podwyzsynie i pedzioł:

- Na totym podwyzsyniu rozum sie budzi. Co robi rozum? Rozum cuje harmonie. I suko. I cego suko? Suko cyfry. Rozum cyfruje. Cyframi opowiado o harmonii. Znacy to, ze przy muzyce. Chłopy grómy!

Tu Władek wzión skrzipce do ręki i zagroł. Starodawne nuty zagroł. A na kóńcu zagroł Krywania: „...a mojemu bedzie zol kochaniu, ej Krywaniu wysoki, Krywaniu!" A ci co słuchali, cyfrowali. Roz dwa, roz dwa, roz dwa ...Trzy, śtyry... Kie skońcył grać, wyseł pod sóm scyt sopy. Głowa Władzia nasła sie w słónku. Władek wyźroł. I wte dało sie usłyseć:

- Ale dobre, ale dobre, ale dobre... Cysto prowda... Przepiykne...

A z dołu krzyceli: „Ujku! Co? Co dobre? Przecie powiedzcie!"

Ale Władek Trebunia-Tutka, nas podhalański Platon, nic więcej nie pedzioł, ino powtorzoł, ze dobre. Kie óni jesce wołali, machnón rękóm i rzek zezłoscony:

- „Nie bede godoł, bo i nima do kogo".

Wybrano z książki ks. Józefa Tischnera „Historia Filozofii Po Góralsku"

„Co ci powiem, to ci powiem ...” czyli prawdziwa historia Janosika

Janosik rabował bogate kobiety, by oddawać biednym dziewczynom. Czasem na odwrót. Powiesili go za zabicie księdza. Zanim zawisnął, wszystko, co wcześniej zagrabił, albo stracił, albo przepił, albo mu ukradli kompani.

Janosika nie trzeba było torturować. Sypał jak z nut. Obwiniał siebie i kompanów, nawet swojego byłego harnasia. Przyznał się do 11 napadów. Trochę plątał się przy kilku kolejnych zarzutach, ale w końcu tak się zapomniał, że wyszło na to, czego chciał prokurator. Po kilku godzinach procesu przed sądem w Liptowskim Świętym Mikulaszu zapadł jedyny możliwy wyrok. Janosik jako herszt bandy miał zawisnąć na haku.

Jak przystało na zbójnickiego hetmana - za poślednie ziobro. Jego mistrz i poprzedni herszt, niejaki Uhorczik vel Marcin Mrowieć, miał być łamany kołem, zaś Jano Krutnica, trzeci z liderów grupy, ścięty. Do egzekucji doszło 17 marca 1713 roku. Jego Cesarska Mość Karol VI mógł ułaskawić oprychów, ale tego nie zrobił. Wyrok wykonano nazajutrz.

0 czym myślał dzielny harnaś przed kaźnią? Zapewne o dziewuchach. Jego zamiłowanie do wiejskich panien to jedyna wspólna cecha, jaka łączy go z filmowym Janosikiem. Wszystko inne twórcy filmu z roku 1973 -scenarzysta Tadeusz Kwiatkowski i reżyser Jerzy Passendorfer - wymyślili.

Zupełnie inaczej widzą Janosika Agnieszka Holland i Katarzyna Adamik. Scenariusz realizowanej przez nie „Prawdziwej historii Janosika” ma pokazać harnasia jako postać złożoną i głęboką, a jego dramat jako tragedię epoki.

Od zbójnika do bohatera walki klas

Od ponad 150 lat górale uprawiali zbójnicki proceder i inaczej niż ludzie nizin postrzegali zbójnicki tryb życia. W połowie XIX wieku poeta epoki romantyzmu Bogusz Zygmunt Stęczyński pisał o zbójnikach jako bohaterach ludowych. O samym Janosiku zaś: „Karcił on dumnych i uporczywych, wspomagał biednych i nieszczęśliwych. A osobliwie żaki, sieroty, cenił niewiasty wdzięki i cnoty. Nie lubił Żydów ani lichwiarzy, ani pochlebstwa, ani potwarzy. Czasem zaglądał i do kościoła...”.

Władysław Skoczylas - Janosika imię 1914

Kilkanaście lat później badacz góralszczyzny karpackiej Wincenty Poi pisał, że zbójnictwo było dla górali naturalne: „Każdy Hucuł musi być choć kilka miesięcy lub lat opryszkiem, boby go żadna dziewczyna nie kochała i nie miałby poważania na wsi”. Inny folklorysta Ludwik Zejszner dowodził z kolei, że mło-

dzi szli w góry, gdy złamali prawo. Tworzyły się bandy, a opowiadano o tych najodważniejszych. Również Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Stanisław Witkiewicz w zbójowaniu widzieli przejaw góralskiej fantazji. Odróżniali przy tym zbójników od zwykłych oprychów.

Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. Górale stali się przykładem odwiecznej walki klas. Jerzy Reychman uznał przeciętnego harnasia za herolda nowej sprawiedliwości społecznej, mściciela ludowych krzywd. Władysław Ochmański uważał chodzenie „na zbój" za formę walki klasowej. Pisał: „Zbójnicy to biedota wiejska walcząca z panami". Adam Przyboś posłużył się dialektyką marksistowską. Uznał zbójnictwo za stałe zagrożenie klasy panującej, a samych zbójników za sojuszników chłopstwa w jego walce o wyzwolenie.

Ale nie tylko historycy w tak różnorodny sposób postrzegają zbójnicki proceder. Także sami górale mają ambiwalentny stosunek do działań swoich przodków. Na Słowacji, tam gdzie historyczny Janosik kradł i rabował, istnieją dwie tradycje patrzenia na jego dzieło. Zgodnie z jedną Janosik był bohaterem. Bogatym zabierał, by dawać biednym. Zgodnie z drugą był hersztem zwykłej bandy. Teraz za swoje przewinienia pokutuje w piekle.

W odróżnieniu od Słowacji, w Polsce Janosik jest jednoznacznie pozytywnym bohaterem. W legendach wyrównuje krzywdy społeczne, wspomaga nędzę, przeciwstawia się szlachcie, uosabia góralską swobodę, ucieka przed wojskiem i jest dobrym sługą Kościoła. Unika niepotrzebnego rozlewu krwi, funduje kaplice, składa wota, obdarza bogactwem kler. To, co ukradnie, sprawiedliwie dzieli, sprytnie ucieka przed pogonią, stosuje góralski kodeks honorowy. Do tego spisu pozytywnych cech trzeba by dodać jeszcze oczywiste męstwo i inteligencję, przebiegłość i zuchwałość, Ludowa tradycja przypisywała mu umiejętności wręcz nadprzyrodzone. Miał latać na ciupadze jak czarownica na miotle. Przeskakiwać Tatry na linie. Biegać szybciej niż sarna. Podobno był wielki jak najwyższa sosna. Raz rabował na Morawach, a jeszcze tego samego dnia widziano go na Śląsku.

Trudne początki

Był zwykłym wiejskim chłopakiem. Urodził się w roku 1688. W dzieciństwie pasł pewnie owce na hali, pochodził bowiem z chłopskiej rodziny. Gdy Morawy opanowało powstanie Franciszka Rakoczego przeciwko władzy najjaśniejszego cesarza Józefa I, Janosik jak tysiące górali przyłączył się do buntowników. W szeregach powstańców walczył przez dwa lata. Jak i gdzie - nie wiadomo. Samo powstanie stłumiono w roku 1711. Wtedy jednak naszego bohatera w szeregach buntowników już nie było. Młody chłopak po prostu wrócił do domu. Stąd do woja zabrali go cesarscy.

Po dwóch latach przyszły zbójnik wrócił do domu. W armii Janosik oszałamiającej kariery nie zrobił. Został strażnikiem zamkowym. Dziś powiedzielibyśmy: klawiszem. Służył na zamku w Bytczy. Właśnie tam za zbójowanie trafił do zamkowego lochu Tomasz Uhorczik. Janosik ze słynnym więźniem musiał widywać się codziennie. Przynosił mu do celi nie tylko jedzenie i picie, lecz także wiadomości z zewnątrz. Między starym wygą a gołowąsem musiała się zawiązać nić sympatii.

Po roku, gdy Janosik był już w domu, przed drzwiami pojawił się niespodziewany gość. To Uhorczik. I wtedy się zaczęło.

Krótka historia zbójowania

Obywatel cesarsko-królewski Jerzy Janosik, syn Marcina, rozpoczął swój nikczemny proceder „na św. Michała". Czyli gdzieś w okolicy 29 września 1711 r. Wtedy właśnie przyłączył się do bandy Tomasza Uhorczika. Już tydzień później zszedł z gór na morawską stronę. Zbójnickim zwyczajem wyrósł jak spod ziemi przed szanowanym kupcem tekstylnym Janem Sipasem. Zapewne prosił po dobroci i po dobroci dostał. Cały zwój płótna na koszule. Rabunek przebiegał elegancko i bez kłopotów. Na tyle grzecznie i taktownie, że po roku Janosik znowu pojawił się w magazynie Sipasa. Tym razem z magazynu wyniósł pas i cztery złote. Pierwszy rabunek opłacił się bardziej. Janosikowi jako najmłodszemu stażem w bandzie przypadło 70 złotych. Pieniądze te stracił jednak bezpowrotnie, bo o pospieszną pożyczkę poprosił go szef. Szefowi się nie odmawia. Tym bardziej że Uhorczik miał się żenić.

Tydzień po przyłączeniu się Janosika do grupy odbył się ślub szefa. A potem działy się rzeczy dla dzisiejszego obserwatora co najmniej dziwne. Uhorczik, sławny harnaś i przywódca grupy, postanowił bowiem ni z tego, ni z owego wycofać się z branży. Bez powodu. Swoją ciupagę oddał Janosikowi - najmłodszemu w bandzie. Osiadł we wsi i ku zdumieniu wszystkich zaczął hodować kozy i owce. Odtąd nazywał się Marcin Mrowieć.

Emerytura Uhorczika to tylko kamuflaż. W rzeczywistości prowadził bazę wypadową dla zbójników. Nocował ich, magazynował zrabowane dobra, umawiał paserów, prowadził intensywny wywiad. „Na zbój" chodził tylko z Janosikiem, bez reszty kompanów. Nie ryzykował, cieszył się życiem. Wobec Janosika był lojalny i przyjacielski. Między zbójami nie mogło zatem dojść do pojedynku, jaki znalazł się w filmie Passendorfera: Janosik pokonał w nim szefa i sam obwołał się hetmanem. W rzeczywistości władza w bandzie przeszła z rąk do rąk pokojowo, bez rozstrzygającego pojedynku na tle Giewontu.

Janosik zbójował tylko półtora roku - od września 1711 do początku roku 1713. Przez ten czas przeprowadził kilka śmiałych napadów i raz siedział w kryminale. Zaraz po napaści na kupca Sipasa w górach Krzemienieckich napatoczył się na samotnego jeźdźca. Okazało się, że to pocztowy. Chłopak stracił tytoń. Janosikowi udało się jednak wykraść cenniejszą rzecz. Była to informacja. Zbójnicy dowiedzieli się, że zaraz za pocztowym podążać będzie w kierunku Turcji pan Jan Radwański. Radwański stracił juki.

Po tej łatwej zdobyczy nadarzyła się kolejna okazja. Wdowa po cesarskim oficerze Scharbon przejeżdżała koło Wychodnej. Mimo że honorowy kodeks zbójnicki tego zabraniał, banda zrabowała jej cały dobytek. Janosik przed liptowskim trybunałem z rozbrajającą szczerością wyznał, że jemu przypadły w łupie dwa stroiki. Czy obdarował nimi jedną dziewuchę, czy też najpierw jedną, a potem drugą - trybunał już nie dociekał. Resztę łupów Janosik miał schować, a potem stracić. Jeden z pomocników po jego odjeździe zakradł się do schowka i wszystko wyniósł.

Nie inaczej stało się z kolejnym łupem - podobno najcenniejszym z całego okresu zbójowania. Mówią bowiem o nim legendy i podania. Koło Turczy Janosik urządził zasadzkę na pana

Pavla Revai. Znaczny to był szlachcic i znaczny też stracił dobytek. Janosikowi przypadła w udziale srebrna szabla. Kolegom, jak wyznał śledczemu, po jednej strzelbie. Niestety, po napadzie zbójnicy musieli nieźle popić, bo szabla zniknęła wraz z dwoma towarzyszami. Koledzy Janosika najprawdopodobniej ulotnili się za granicę.

Po brawurowym ataku na szlachcica przyszła kolej na młodego panka, który jechał na swój ślub. Janosik miał puścić go wolno, ale nakazał wracać tą samą drogą. Szlachcic słowa dotrzymał. Janosik nie tylko obdarował go wysadzaną diamentami szablą, lecz jeszcze miał przetańcować z panną młodą całą noc i obsypać złotymi talarami. Tyle podanie. Protokół z przesłuchania o wspólnym tańcowaniu milczy.

Pewnego razu przekraczała w bród rzekę Wag żona parocha od św. Jana. Janosik nie wchodził w tym wypadku w szczegóły napaści na niewiastę, a prokurator nie wypytywał. Podobnie było z następnym napadem. Ofiarą znowu była kobieta, bliżej nieznana, która straciła jednego cesarskiego talara. Na kolejną akcję Janosik wyprawił się ze starym kompanem - Uhorczikiem. Nie przemęczali się. Złapali plebana z Orawy. Jego kapelusz zdobił potem głowę Uhorczika. Potem był niejaki pan Skałka. Janosik zapamiętał, że pierścienie, zegarki i łyżki rozdał swoim kobietom. Pałasz, siodło, szaty, pełne juki schował pod podłogą w jakimś młynie.

Następny napad też jakoś uszedł pamięci Janosika. Nieprzymuszony torturami wyznał w końcu, że łupem zbójników padła cała karawana z winem. Być może właśnie wtedy pojawiła się legenda o dzielnym harnasiu, który rozdawał łupy biednym, bo cała banda wypiła zagrabione wino z woźnicami. Zabawa przy wozach trwała dwa dni i dwie noce.

Ofiarami harnasia nie byli jednak tylko najbogatsi. Można nawet stwierdzić, że najczęściej nie oni. Mimo to wszystkie te napady nie kwalifikowały się do ukarania Janosika ścięciem ani szubienicą. To ostatni skok okazał się tragiczny w skutkach. Wyczyn harnasia był na tyle bulwersujący i głośny, że hajducy energiczniej niż do tej pory zabrali się do szukania uciążliwego złodzieja.

Zabić księdza

A było to tak. Janosik wracał właśnie od Uhorczika. Jego towarzysze Planczik z Dunajowa i Turjak zwany Huncaga szli obok. Nagle koło Taczkowa z oddali spostrzegli ciemną postać. Nie było wątpliwości. Napatoczył się kolejny ksiądz. Strudzony wędrówką pleban z Demanicy przystanął właśnie koło studni. Raczył się chłodną wodą, gdy wypalił do niego z pistoletu Planczik. Nie trafił. Drugi strzał, zdaniem Janosika z huncagowej broni, był celny. Pleban padł martwy. Kilka dni później spętany Janosik

Władysław Skoczylas - Głowa zbójnika (Janosik) 1923

relacjonował wszystko przed trybunałem. Nie pomógł mu obrońca, który przekonywał, że wszystkiemu winien Uhorczik. Nie pomogło obwinianie kumpli. Nie pomogło nawet zapewnienie obrońcy, że Janosik skończył już z profesją i chce odkupić zbrodnie i winy. Na drugi dzień po procesie zawisł na haku. Dlaczego zginął? Pytanie powinno raczej brzmieć: dlaczego zginął tak późno? Aby na nie odpowiedzieć, cofnijmy się do czasu sprzed jego zbójnickiej kariery. Jak wspomnieliśmy, zanim trafił do cesarskiej armii, Janosik był powstańcem. Powstanie Rakoczego zostało krwawo stłumione w roku 1711 i właśnie wtedy zaczęła się jego zbójnicka kariera. Z akt procesowych wynika, że przez pół-

tora roku Janosik podawał się za „krucza", czyli powstańca. Oznaczałoby to, że rabował jakby nie na swój rachunek.

Dwuznacznie wyglądają również jego stosunki z ówczesnymi służbami bezpieczeństwa. Wiadomo bowiem, że został schwytany już po kilku miesiącach swojej działalności. Trafił do kazamatów twierdzy hrahowskiej. Wiceżupan Małohontu wypuścił go jednak na wolność. Wszystko wskazuje na to, że Janosik uniknął pierwszego procesu dzięki przekupstwu. Oprócz wiceżupana Małohontu Janosik opłacał najprawdopodobniej sędziego z Oczadnicy, naczelnika hajduków Jana Litiskiego, urzędników miejskich Rajka z Miechowa i Wródlaka ze Skalicy. Wiadomo, że tym ostatnim wręczył po srebrnym pucharze. Z kolei żonę komendanta warowni murańskiej ubierał w zagrabioną garderobę.

Wiele wskazuje na to, że Janosik czuł się zupełnie bezkarnie, zdając sobie sprawę, iż jest pod kuratelą przekupnych urzędników. Dlaczego zatem wpadł? Przesadził z aktami przemocy. Skorumpowani urzędnicy mogli ochraniać pijaka i złodzieja, dopóki im płacił i nikogo nie wysłał na tamten świat. Jednak gdy zabił księdza i w sprawę wmieszała się Święta Inkwizycja, wyrok mógł być tylko jeden. A jednak miejscowym góralom trudno do dziś uwierzyć, że Janosik był zwykłym zabójcą i złodziejem. Legenda mówi, że zginął wyłącznie wskutek pośpiechu zbyt gorliwych urzędników. Gdy cesarz Karol VI dowiedział się o procesie Janosika, postanowił go uniewinnić, znał go bowiem z dobrej strony. Kilkanaście lat wcześniej, w roku 1683, Janosik (ten historyczny jeszcze się nie narodził) wraz z kompanami ze wsi miał przybyć na odsiecz Wiednia i pomóc dalekiemu krewnemu Karola Leopoldowi I w pokonaniu armii tureckiej. W nagrodę Janosik miał uniknąć strasznej kary. Posłaniec cesarski pędził ze stolicy dwa dni i dwie noce. W końcu dojechał do Mikulasza. Nie mógł jednak przekroczyć rzeki, bo tego dnia wezbrała. Nie zdążył. Janosika powieszono, ale pamięć o nim przetrwała. A za powieszenie harnasia miasto musiało wysyłać cesarzowi raz do roku garnek pełen talarów. Na biednych.

Michał Wójcik

Scenariusz „PRAWDZIWEJ HISTORII JANOSIKA" ma pokazać harnasia jako postać złożoną i głęboką, a jego dramat jako tragedię epoki.

W tej postaci jest determinacja samobójcy - o filmie, którego produkcja właśnie się rozpoczyna, mówią reżyserki filmu; Agnieszka Holland i Kasia Adamik.

AGNIESZKA HOLLAND

- Jest to magiczna historia, zepsuta u nas niestety zupełnie przez serial, który ma się do niej nijak, nie umie jej sprostać ani w stylu, ani w napięciu, ani w dramatyzmie, jaki się z nią wiąże. A to jest ballada ludowa skrzyżowana z grecką tragedią, rzecz o wolności, o wyborach, o dotykaniu ekstremów. Szalenie atrakcyjna dla wyobraźni zbiorowej.

Słowacka kultura ludowa jest mi szczególnie bliska, choćby przez Laca Adamika, który był moim po niej przewodnikiem. Obok celtyckiej to być może najbogatsza kultura w Europie, a dotąd nieeksploatowana, będąca ziemią dziewiczą. To też okazja do zagłębienia się w naszą góralszczyznę, podobną w stylu życia, w mitologii. Granice są w gruncie rzeczy sztuczne, umowne, więcej jest elementów wspólnych niż różnic.

Chcemy wejść w sensualność tego świata i otrzeć się o eschatologię. Ale oczywiście w filmie rozrywkowym, atrakcyjnym, trochę innym niż to, co robiłam do tej pory.

KASIA ADAMIK

- W tej opowieści interesuje nas prawdziwy człowiek, nie chodząca legenda. Tak samo interesuje nas prawdziwy góralski folklor, a nie cepelia. Kręcimy po słowacku, czesku i polsku. Janosik, jeśli zostanie nim polski aktor, będzie się musiał nauczyć dwóch pozostałych języków. To nie będzie amerykański film, gdzie język angielski używany jest bez względu na realia i miejsce akcji filmu.

Historia Janosika, którą chcemy opowiedzieć nowocześnie, będzie fragmentem życia bardzo młodego chłopca. Jakby wbrew sobie zostaje on wepchnięty w legendę. Janosik będzie młody, charyzmatyczny i szczęśliwy. Otwarty i ciepły. Nagle ten chłopiec, jeszcze z takim młodzieńczym rumieńcem, staje się sławnym harnasiem, którego wszyscy się boją, podziwiają, o którym śpiewają piosenki. Właśnie ten moment jego żyda będzie kluczowy w filmie. Dojrzewanie do roli bohatera. Wchodzenie w legendę - przy równoczesnej przemianie młodzieńca w mężczyznę. Mniej się koncentrujemy na jego dzieciństwie czy śmierci.

Przekładając na dzisiejsze realia - to historia o rodzącej się karierze. Tak jak było z Leonardo Di Caprio.

W pewnym momencie jego kariera wymyka mu się spod kontroli, Janosik - podobnie jak Leonardo - staje się niewolnikiem medialnego wizerunku. Dziewczyny, które się w nim kochają, znają go wyłącznie jako postać legendarną, jako sławnego zbójnika. Tymczasem on dopiero dojrzewa do tej roli. Dla nas ważne jest pytanie: jak sława Janosika wkręca go w przeznaczenie, które w końcu prowadzi go na szafot.

On nie zamierza ukrywać swoich przestępstw. Mało tego: będzie dumny ze swojego życia i sławy zbójnika. Janosik zawsze mówi ofiarom, kim jest, kto ich okradł. Tak jakby chciał upewnić się, że nie ma już odwrotu. Jest w tym jakby determinacja samobójcy.

W historii tej ważne są dwie osoby: Uhorczik i Janosik. Stary mistrz i uczeń - dwaj przyjaciele. Starego harnasia i młodego górala połączy prawdziwie męska przyjaźń. 1 akt procesowych historycznego Janosika wynika, że Uhorczik wykorzystał młodego niedoświadczonego górala. Kreował go na swojego następcę.

Chciałybyśmy, aby w filmie czuło się duszę i gór, i ludzi. To nie będzie tylko kino akcji. Zaprosimy choreografów do opracowania tańców i bójek, ale chcemy to pokazać w nowoczesny sposób. Musimy znaleźć jakiś nowy język wizualny, który pokaże góralskie bójki inaczej. Nie w stylu filmów kung-fu. W scenariuszu jest bardzo mało dialogów, zamierzamy opowiadać głównie obrazem, nie słowami.

Dalszych stu lat chodzenia po górach, oraz wszystkiego najlepszego z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego, 2003 Roku
życzy

Redakcja Wołania